N° 6.
TYGODNIK WILENSKI

Dnia 28. Maia 1804.

o Wytworności gustu.

Potwiérdzimy nowymi dowodámi, wnioski, że w teraźnieyszym wieku náuki i sztuki bárdziéy, niż kiedy kwitną, a gust coráz świétnieyszego poloru nabiéra. Niech amatorowie starożytności wynoszą piękne zabytki nad-dziadów naszych; ia záwsze współczesnych dzieła nad dawne przekładam. Nie wspomnę

o nâszych pałácach i budowlâch wspaniał ch, na które tylko dość iest okiem rzucić, aby się przekonáć, ile przewyższaią w piękności niezgrabne gotyckie gmachy; które tyle tylko maią zalety, że długo trwać będą; i późniéy zapéwne od nászych, niepotrzebnym swoim ogromem, żyiących w nich ludzi przywálą.

Ale przéydźmy się po modnych ogrodách, gdzie dàwniéy między symetrycznémi ulicami, w regulárnych kwatérach kartofle i kapusta rosły, wyrzuciliśmy te rolnicze płody, zostáwiliśmy tylko, gdzie-niegdzie stáre lipy, które nam iakieś uczucia młodości naszéy przypomináć miâły; pomiędzy nie, ciasna angielska promenada wiedzie przechodnia w kręty labirynt, tu go nowa ruina zatrzy-

trzymuie, tâm iaskinia sztucznie udâna dziwi, tu górę skalistą spostrzéga, zbliża się i nogą przestąpić może to kretowisko kàmieniami i darniém usłane. Tu chatka nie zamieszkana stoi płączącemi osadzona wierzbâmi, a strumyczek między *kioski. klumby, i abeliski* tocząc mechanicznie nurt swôy, mrucząc wpada do . . . . kuchni.

Czêmże są dâwne posągi, w porównaniu cukrowych naszych osóbek, i kolorowânych karykatur? nagość lubieżna, charakteryzuiąca ie niekaże żałować oziębłych rzymskiêy lub greckiey historyi obrázów. Ale w czém celuiemy, w czém przewyższâmy starożytność? oto w modach i ubiorach. Elegant z ogromnym czubém ma na głowie z własnych włosów ułożony szyszák rycérski, lubo

iego ciężaru nie czuic — Zarękâwki, te niepotrzebne sprzęty zarzucone zostały; z większą wygodą elegant ręce przed zimnêm ukrywa nosząc ie zâwsze w kieszeniach przestronnych pantalonów. Celuiąca nad inne, i która co dzień do doskonałości po naszych stołecznych miâstach przychodzi, iest sztuka chodzenia po błocie, bez zawalania bótów, lub trzewików. O gdybyśmy w tey mierze tak moralnie iak iuż fizycznie celowali ———

Errata Nro 5go

Karta ostatnia wiersz czwarty zamiast — Twoy puch lada co zemnie —— czytay Twoy puch lada co zgniecie.

STRUMIEŃ (a)

Między iawory ciemné,
Strumień się zléwał ze skáły,
Liliie i kwiáty przyiemné,
W brzegach się iego wáhały.

Gdzie tylko nurt swôy obróci,
Zadnéy przeszkody niema:
Ani go kámień zwróci,
Ani go táma zatrzyma.

Gdzie tylko kryształ potoczył,
Czekáły kwiáty u brzegu;
Tak; że w pomęcie nie zoczył,
Ze iuż dáleki w swym biegu.

(a) Te wiersze są przysłane bezimiennie, dla umieszczenia w tym Tygodniku —

Ráz

Ráz Koryna zmordowána
W strumieniu szuká ochłody,
Jakáż radość niespodziana! . . . .
Zátrzymał strumień swe wody,

U nóg iéy płynął powoli,
Białe iéy muskâł ciało,
Pieścił się, z łonem dowoli;
Cóż po tém wszystkiém zostało?.

Pamięć! ach cóż po pamięci!
Jak czas roskoszy nietrwały!
Ustawnie strumień się męci,
Wnet iego spełzły kryształy.

Nadeszły burze iesienne,
Wicher nim gniewny pomiata;
Zeszły iak marzenia senne
Chwile wiosny, chwile lata.

Przy-

Przyiemność, co wzrok mamiła,
Ta iego wesołość przeszła,
Znikła, tak iakby niebyła,
Gdy sroga zima nadeszła;

Sciął się w nieczułe lody;
Lecz ôn nie długo w tym stanie,
Znowu potoczy swe wody,
Niech tylko wiosna nastânie.

Lecz ty, co wiosny używász,
Płocha i niebaczna młodzi!
Co nadobné kwiáty zrywász
Póki ci te wiosna rodzi;

Miárkuy zapęd niewstrzymâny,
Niech go stały umysł skróci;
Bo iak minie czâs wiośniány
Ten się więcéy niepowróci.

Poeta,

Poeta, Mozg, Pióro i kałamarz.

ALLEGORYA.

Pewien Poeta otrzymâwszy poklâsk za napisané dzieło, siedząc râz u ſwego stolika cieszył się niezmiernie. Miłość chwały wszystkim ludziom właściwa, wźniecała w iego sercu iakiś skryty zápał; kréw w nim wrzała słysząc pochwały iakiemi go obsypywano; radość go całego zaięła — Mózg mu zazdroszcząc téy wesołości, rzecze: „ tyś mnie wiele wdzięczności winien, iam te podał myśli, które ci táki ziednały zâszczyt, bezemnie słowabyś nie nápisał „ Piôro to słysząc, pełné nieukontentowania

rze-

rzekło do Mózgu „ skądże ta pycha? cóżbyś ty nędzny z twémi pięknémi myślámi, z twą żywą imaginacyią zrobił bezemnie? Autor wdzięcznym bydź powinien mnie, com ie wyláło na papiér „ Natenczas kałamarz rzecze z przekąsem „ Jakże cię dáleko miłość własna zaślépia, wszák gdybym cię nienapoił atramentem nie zdołáłobyś słowa iednego nápisać — Poeta zagłuszony krzykámi którymi oni usiłowali wydrzéć mu nabytą sławę, rzecze: równie wám wszystkim iestem obowiązány; tobie mozgu, żeś ożywił moią imaginacyą, i dostárczył potrzebnych materyałów, tobie, kochane pióro, żeś ie pisało, tobie nakoniec grzeczny kálámarzu, któryś nieskąpił sposobów, by to dziełko, mogło pod sąd łáskawego póyść czytelniká — Tém podchlebném po-

dziękowániém Poeta zwaśnionych pogodził.

Wkrótce potém Poeta wydał nowe dziełko, które iak noc od dnia rożniło się od piérwszego.

Wszyscy natychmiast powstali przeciw Autorowi, tysiąc nań uszczypliwych napisano paszkwilów, nayznieznośnieysze czyniono mu zniewâgi, słowem: we wszystkich tak prywatnych, iak publicznych posiedzeniach, biédny nász Autor stał się celem pośmiewiská i nayzelżywszych urągań. Natenczas Poeta wymáwiał swemu mózgowi, za co mu takie dyktował baneluki, gniéwáł się na pióro i káłámarz, poco ie na świát wydały, lecz się żadno z nich niechciáło przyznać do tego dziéłka. Mózg

obru-

obruszony rzekł „czemuż nierozsądny między tłumem myśli, którém ci przedstáwiał, nieumiałeś uczynić wyboru? kálámarz i pióro wymáwiały mu, iż był złym Poetą, że one nic swego nie dodáły, i że tylko ślepymi były wykonywáczami iego woli. Cóż miał robić nieszczęśny? musiał milczeć, i złorzecząc miłości włásnéy opłákiwać swoią niedolę.

Tak się to powszechnie dzieie, ieśli się komu powiedzie, wszyscy mu natychmiast wmawiaią, iż się do iego przyłożyli szczęścia; lecz gdy się przypádkiem noga powinie, każdy nas opuszcza, oświadcza całemu światu, że się do naszego nieszczęścia bynáymniéy nieprzyczynił, i całą winę zwálá nas nasámych.

Myśli Chamforta.

Społeczność skłáda się z dwóch wielkich klás ludzi, z tych, którzy więcey máią obiadów, niź apetytu; i z tych którzy máią więcey apetytu, niż obiádów.

Trzy są rodzaie przyiacioł, mawiał M . . . przyiaciele, którzy cię kochaią, przyiaciele, którzy niedbaią o ciebie, i przyiaciele, którzy ciebie nienawidzą.

Głupiec, ieśli co czásem powie dowcipnego równie nas zadziwia, iak konie fiakra biegące czwàłem,

Jeśliby kto chciał pozyskać łaskę Ministra; niech mu się ráczey w smutney okázuie postawie, a niżeli w wesołey;

Gdyz

Gdyż pospolicie nie chcemy widzieć ludzi szczęśliwszych od nás.

Sławę literatów, a szczegulniéy dramatycznych pisárzy, przyrównáć można do máiątków, których dawniéy nabywano w Indyach, i Wyspach odkrytych. Dość było tám wprzódy przeiechać się, aby wielkie zebráć bogáctwa: ale z czásem te same zébrane skárby zawiodły przyszłe pokolenia, schudzona rolá, niebyła w stanie obfitego wydać plonu.

Podług mnie, mądrość bez nieufności, iest niewyrozumiałą. Pismo Swięte mówi, że początek mądrości iest boiaźń Boska; możnaby dodáć do tego i boiaźń ludzi.

ANEKDOTY.

Pewien przez lát trzydzieści chodził do Pani B . . . w tém żoná mu umárła: wszyscy sądzili, że się z Panią B . . . ożeni wielu mu podáwało tenże proiekt. Lecz ón, niemiáłbym gdzie, odpowiedział, spędzáć moich wieczorów.

Pewnego hulákę nocą idącego patrol napotkał, i wziąwszy go za złodzieia, pytał; czyby broni przy sobie nie miał? ,, Mości panowie! ten im odpowie ,, ieżeli broni szukacie? wykupcie móy pałász, któregom iá dopiero w poblizkim szynku zastawił.

Pewien Fanfaron przyszedłszy na teatr przemokły od deszczu, założę

się

się rzekł, że mi moi ludzie płaszcza dádź zapomnicli.

Niedáwno ożeniony człowiek, skárżył się w pewnem posiedzeniu, że był tak nieszczęśliwy, iż niemógł, iak inni mężowie, co rok obchodzić rodzin swoiey żony. Jeden z przytomnych, zapytâł się go o przyczynę, oto odpowiedział mu; bo dzień rodzin moiéy żony co cztery láta przypáda. Cała kompania roześmiała się na to, i małżonka tego wzięto za waryata. Przecież zupełnie ten do rzeczy gadáł, i niekłamáł bynaymniéy.

Wnastępuiącym numerze rozwiążemy to zadanie.

Wilk, Owca, i ciernie.

B A Y K A.

Ráz wilk zgłodniáły iął za owcą gonić,
Ta chcąc się schronić,
Trwożna nieźmiernie,
Rzuca się w ciernie.

Wilk niespostrzegłszy, iak w padła w manowce,
Opuścił zdobycz. Tak cierń zbâwił owcę,
Lecz za to skórę, aż do krwi poorâł —
Każdy w tèy bayce łàtwo znaydzie morał.

Prenumerować i dostać tego Tygodnika można u JP. Zawadzkiego w Xięgarni JP. Bietscha. Cena każdego Nru groszy 20.